

Stefan Jaworski

# Odbronzować hasła

Jedną z najbardziej charakterystycznych cech naszej literatury współczesnej jest zupełna nieodpowiedzialność słowa. Autorzy bawiąc się i pieszcząc dźwiękiem słowa i jego barwą, ignorują niemal zupełnie jego sens. Powstają stąd owe bezmierne bzdury, których poczytność jest jednak wciąż duża, gdyż mają jedną zaletę. Są gładkie i potoczyste i nie drażnią ucha.

Analogiczne zjawisko obserwujemy w życiu politycznym. Hasła dźwięczne, hasła porwijące samym swoim brzmieniem, rzuca-

są w masę bez najmniejszego poczucia odpowiedzialności, przez najrozmaitszych kuglarzy i szarlatanów politycznych. I hasła te „chwytają”, przyjmują się, bo są łatwe, barwne i ładne. Oszołomione ich szlachetnym patosem masy nie próbują nawet wnikać w treść hasła, ani skonfrontować ich z rzeczywistością. Przyjmują po prostu hasło za prawdę i wierzą w nie.

Mistrzami w operowaniu hasłami, niemającymi pokrycia w żadnej realnej wartości są publicyści obozu, który obecnie nazywa-

się „folksfrontem”, a do niedawna obejmowany był określeniem „demoliberalizmu”.

Wyznawcy najsprzeczniejszych idei i programów, od anarchizujących liberalów po ortodoksyjnych komunistów włącznie, złączeni tylko jednym — wspólną nienawiścią do ruchów narodowych — zaanektowali do swojego wyłącznego użytku z właściwą potokom Izraela bezceremonialnością — najefektowniej hasła i wypisali je na swoich sztandarach. Wolność, równość i sprawiedliwość, prawo człowieka i obywatela, postęp, humanizm i humanitaryzm i wogóle każde słowo, budzące szlachetniejsze instynkty w duszy ludzkiej, zostało zmagazynowane w arsenale publicystycznym „folksfrontu” i używane jest jako tarcza i zawołanie bojowe zarazem.

Cóż stąd, że niektóre z tych hasła kłóca się ze sobą i że tylko na transparentach i sztandarach mogą figurować obok siebie? Cóż stąd, że wielu z nich przełożonych na folksfrontzargon zetraciło swój istotny sens? Publicysta „folksfrontowy” wymawia je wszystkie jednym tchem, bez zająknięcia i bez skrępowań. Bo są gładkie, bo łatwo przez gardło przechodzą.

Hasła barwne, mieniące się wszystkimi kolorami tęczy! Jakież to świetna przynęta dla mas wiecznie głodnych idei i dla artystów wiecznie głodnych piękna. Po stokroć oszukani, po stokroć nabierani na hasła bez pokrycia, dają się nabrać i oszukać poraż sto-

pierwszy, byle tylko móc się zachłystnąć porwijającym rytmem rewolucyjnego marsza, byle móc się ustroić w bohaterski patos czerwieni.

Nie będzie w tem wiele przesady jeśli powiem, że siła „folksfrontu” wynika przede wszystkim z siły zeskałotowanych przez niego hasła. Hasła, których używa i nadużywa dla maskowania swojej mętnej ideologii i niewyraźnego oblicza. Hasła, które w 150 letniej tułaczce po najróżniejszych obozach politycznych, uległy niemal zupełnemu przewartościowaniu.

To przewartościowanie hasła dokonane przez samo życie uszło niestety uwagi szerokich kół inteligencji, która ciągle jeszcze nie może uwolnić się z pod uroku Wielkiej Rewolucji Francuskiej, i dla tego w tej dziedzinie literatura, będąca produktem właśnie tych kół inteligencji pozostała o cały etap w tyle za życiem, za życiem które wielkim głosem dopomina się od pisarzy:

C. Jodanówna

## U Mai Berezowskiej

Jest maj, — idę do Mai. Na śród-mym piętrze, pod siódmym niebem — winda szczęśliwie funkcjonuje — mieszka sobie i rysuje rzeczy roz-pustne. Ma twarz łatwo uśmiechnię-

W ubiegłą niedzielę dyrygował porankiem w Filharmonii wybitny młody kapelmistrz polski Lucjan Guttry, profesor klasy kapelmistrzowskiej Konserwatorium Muzycznego w Toruniu. Niedawny absolwent Państwowego Konserwatorium w Warszawie, uczeń prof. W. Biedajewa, wykazał się L. Guttry wielkimi zdolnościami i postępiami w swym fachu, wskazującymi na systematyczny rozwój jego talentu. Guttry odbył krótkie studia uzupełniające w Abendrathe w Lipsku. Występował z powodzeniem w Hamburgu i innych miastach niemieckich. W Toruniu zasłynął jako utalentowany pedagog na terenie Konserwatorium, prowadzonego sprężystą ręką dyr. Piotra Perkowskiego.

Niedzielny występ Guttrygo na czele orkiestry Filharmonii Warszawskiej pozwalał domyślać się wielu dobrych rzeczy o młodym dyrygencie. Mogły to być, niestety, jedynie tylko domysły, a nie konkretne fakty, wobec braku koniecznego przygotowania orkiestry przez kapelmistrza i niedostatecznej ilości prób przed koncertem. Poranki muzyczne traktuje się u nas za lekko.

Gdzież jednak mają się prezentować młodzi kapelmistrzowie dochodzący coraz bardziej do głosu? Jaką drogą może ich poznać Warszawa? Ani na koncer-

tach w radio, ani na piątkowych symfonicznych. A więc na porankach w Filharmonii. Ale skoro mają się pokazywać raz na pół roku, to należało by stworzyć dla nich takie warunki, które by umożliwiły im całkowite wykazanie się swoimi zdolnościami, a nie tylko „przedrygowanie” swego programu, który orkiestra filharmoniczna gra z apnięciem.

Zarówno L. Guttry, jak Zofia Godlewska, Olgierd Straszynski, Cz. Lewicki i inni utalentowani młodzi kapelmistrzowie występujący w Warszawie zbyt rzadko. Poranki Filharmonii są od tego, aby dyrygowali nimi nasi młodzi dorastający dyrygenci i to w programach wypracowanych i poważnie potraktowanych, zarówno przez cały zespół orkiestry Filharmonii, jak i każdorazowego kapelmistrza. Wówczas i zagadnieniu popularyzacji muzyki symfonicznej stanie się zadość i korzyść osiągnięta z takich przemysłanych i wypracowanych występów będzie większa.

Powyższe uwagi nasuwały się na marginesie poranku, dyrygowanego przez L. Guttrygo, na którym została wykonana m. in. Symfonia Mendelssohna, oraz utworu Liszta i Webera. Akompaniament do koncertu Beethovena (odegranego przez M. Jonasównę) był na właściwym poziomie.

Michał Kondracki

Plastyka

## Salon rzeźby

Oprócz właściwego Salonu, w którym bierze udział 57 artystów, nie licząc tych, którzy wystawili majoliki i rysunki, zaprezentowano kolekcję prac Stanisława Ostrowskiego. U nas to zjawisko nowe, za granicą często i oddawna spotykane.

Jest to właściwie nie kolekcja prac, a wystawa retrospektywna, bo pokazano rzeźby Ostrowskiego prawie na przestrzeni lat 40-tu.

Ostrowski przeszedł wyraźną ewolucję. Ostatnie jego rzeźby nie mają już nic konwencjonalizmu i pozwalają na pokazanie indywidualności rzeźbiarza.

Ogólnie Ostrowski ujmuje głowy wizyjnie i dba o oddanie strony duchowej modelu. Wyróżniają się głowa Mickiewicza i Mieczysława Frenkla, natomiast niezwykle słabo, jeśli chodzi o pokazanie pewnych wartości duchowych, wypadł portret Kazimierza Świątalskiego.

Na samym Salonie dominuje grupa starszych, znanych nam już rzeźbiarzy, jak Xawery Dunikowski, Stanisław Jackowski, Stanisław Lewandowski, Franciszek Strykowski i inni.

Z rzeźbiarzy młodych, najciekawsze prace, pełne zdecydowanego wyrazu i swoistego stylu dał Alfons Karny, wybijający się niewątpliwie na czoło młodego polskiego pokolenia artystów.

Dunikowski dał duży gips — płaskorzeźbę, zatytułowaną „Ewangeliści”. Praca, cechuje się wprowadzeniem prymitywu i zostawia wrażenie

powagi, spokoju i skupienia. Poza tym z rzeźb Dunikowskiego ciekawy jest portret mężczyzny i polichromowane studium „Kobieta”.

Jackowski, znany twórca pomnika Kilińskiego, nie dał nic ciekawego.

Lewandowski pokazał prace o pewnym tradycyjnym ujęciu i wymodelowaniu. Na uwagę zasługuje portret Sienkiewicza, robiony jeszcze w 1897 roku.

Franciszek Strykowski wystawił rzeźby, które go dobrze charakteryzują. A więc, ładnie pomyślane, zwłaszcza w rysunku sylwetki, „Akt kobiecy” i pomnikowo ujęte głowy Kasprowicza i Stryńskiego.

Bodaj najciekawszą pracą Jana Szczepkowskiego jest „Matka Boska Zielna”. Płaskorzeźba ta drga po prostu życiem przez celowe i ciekawe zastosowanie rytmu. Makietę posągu Bogusławskiego pozwala nam ocenić te wartości, które zwulgaryzowały się i zatraciły przy odlewie. Posąg stanowiłby tracił na perspektywę, jaką daje plac Teatrny.

Zofia Trzeńska - Kamińska dała pięć prac, które odznaczają się dobrą syntezą szczegółów i bardzo harmonijnym układem całości. Z tych należy wymienić: „Matkę Bożą z Dzieciątkiem”, „Bolesława Chrobrego” i „Łokietka”.

Ale bodaj najlepszą pracą jest głowa Władysława Olgi Niewskiej. W tym portrecie artystka świetnie uchwyciła charakter bieżący i wykazała dużą swobodę w operowaniu materiałem.

Jerzy Stokowski

## Shirley Temple skończyła 8 lat

23-go kwietnia b. r. Shirley Temple „najmniejsza z wielkich artystek” skończyła 8 lat. Jest to niewątpliwie najbardziej popularna gwiazda ekranu. Wille w której zamieszkuje z rodzicami, odwiedza około dwustu osób.

Wobec obowiązującego w Ameryce prawa o powszechnym nauczaniu, Shirley Temple przechodzi normalny kurs szkoły powszechnej, ale prywatnie z dwoma nauczycielami. Dwa razy do roku zdaje egzamin w obecności inspektora ministerstwa oświaty.

Shirley Temple jeździ na rowerze i na kucyku oraz kolekcjonuje znaczki pocztowe. Minister poczt i telegrafów, ogromny wielbiciel małej artystki, regularnie nadysła jej pierwsze egzemplarze nowych znaczków pocztowych. W ogóle Shirley Temple otrzymuje z całego świata najdziwniejsze prezenty: nie dawno jakiś australijski fermer przysłał jej dwa małe kangury, które trzeba było oczywiście, umieścić w ogrodzie zoologicznym.

## Książki nadesłane do redakcji

ALBERT BESSIERES „Narzeczony z Leningradu”. Powieść. Księgarnia Druкарnia katolicka w Katowicach 1937. Str. 240.

TADEUSZ LEBINSKI „ADWOKAT” Ustawa o wykonaniu reformy rolnej. Komentarz i orzecznictwo z ustawodawstwem dodatkowym. Poznań 1937 Księgarnia Wł. Wilah. Str. 248.

STEFAN MARIAN NOWINSKI „Wojna z czasem i inne... Zbiór felietonów. Warszawa 1937. Dom Książki Polskiej. Str. 201.

B. BIEGAS: Saturn. Dzieje życia na planecie Saturna w ośmiu obrazach. Warszawa, 1937. Dom Książki Polskiej, str. 78.



Popularna gwiazdka filmowa Shirley Temple ukończyła... ósmy rok życia.

## Zaprenumerować ABC

można OSOBISCIE lub LISTOWNIE w kantorze przy ulicy Al. Jerozolimskie 3-1 i p. lokal 10. albo TELEFONICZNIE — tel. 8-18-33.

Maciej Nowik

## Wołanie

Śluchajcie! Spółzowych głosów płynących z dali.

Pieśni śluchajcie żarem nabrzmiałych.

Podnieście ramiona

Ku słońcu, co pali

Gdzieś w górze, w dali.

To my, to my i płak nasz.

Orzęt biały:

To my i ona,

Polska! Polska!

W złotej splawiona poświacie.

To my. I takich nas macie.

Dłonią, jak młotem, skuwamy pancerze

Serc naszych, ogień hartuje czyn.

W praojców naszych Najświętszej wierze

Ku niebu się wznosi ofiarny dym.

Śluchajcie!

Pomruki groźne wokół.

Zmarszczone czoło,

Przekrwawione oczy —

Groźnie ku niebu wzniesiona pięść

MIŁOŚĆ chce zgnać. I KRZYŻ chce znieść.

Tak groźnie oczy przekrwawione płoną

Tak groźnie wokół czerwono.

Nie bójcie się!

Lecz z nami stancie w szeregu.

Ku niebu wzniesie ramiona.

Przepadnie złe!

Przepadnie, skona.

Bo serca nasze jak słońce jarne.

Szeregi nasze spoiste, karne.

Nie bójcie się!

Przepadnie złe.

Choć czoło nasze potem się rosi.

Choć z trudem nieraz ramię się wznosi.

To nie!

My idziemy! Nie sami, nie sami

Idą szeregi, idą za nami.

Jakby na silnym oparte murze,

Idą niezłomne, walą jak burze,

Za nami,

Za nami!

I nikt Was niczym już nie omami.

Bo oto idziem, prości, jaśni,

Jak prosta, jasna jest nasza droga,

Idziem... a wokół jest coraz jaśniej

I coraz bliżej do CELU i BOGA.

ta, prostą najnowo - dziecięcą: nie jest podobna do bohaterów swoich perwersyjnych obrazków, znanych już w Warszawie z ostatniej wystawy. Ale jeden jest jeszcze nikomu nie znany, urodził się parę dni temu. Jeszcze jest ciepły od farby niebiesko - różowej. Dana pod złotym deszczem i Leda lubiąca łabędzia. Uczepione u ich smukłych nóg amorki przychylnie sprawie, postrzymują je szelmowski. (O Maiu!) wszystkie to razem przezroczyście, perłowe i zachwycające. Ktokolwiek to kupi za słone pieniądze zrobi cudowny interes.

Filuterność jej rysunków naprowadza rozmowę na Paryż. Z najwyższym zdziwieniem konstatuję, że to słowo tak łatwo rozpromieniające ludzkie twarze, wywołuje na sklonnej do uśmiechu twarzy Mai skurcz strachu. Paryż, to dla niej miasto głodnych polskich artystów. Toną oni w przeraźliwej liczbie 65.000 plastyków różnych narodowości. Paryż, ten dawny raj artystów całego świata, zamienił się dziś w piekło cudzoziemskich malarzy. Śledzeni, szpiegowani, szecuci przez urzędników service du travail, obciążeni podatkami od każdego marnego zarobku, wyrzucani bez ceremonii z Francji, gdy tylko zaczną się im lepiej powodzić, przede wszystkim hurtownie głodni. Kwestia zjedzenia obiadu wysuwa się tam jako najważniejszy problem malarski. Dalej być tak nie może. Jak na to zaradzić — nie wie Maia, ale myśli, że zaradzić trzeba koniecznie i że może znaleźć się ktoś w sferach miarodajnych, dbający o tworzącą się tam polską kulturę, ktoby sprawą tą się zajął i spróbował rozwiązać, bo ona, Maia, nie potrafi. Mówi to bardzo zmartwiona i cudownie bezzadna.

Opowiada dalej, że na terenie Paryża z całym poświęceniem oddaje się tej sprawie la Société de Paul Gauguin, rodzaj litosciowych braci Albertynów, poświęcających swe życie biednym malarzom, ale wszystkie ich wysiłki to kropla w morzu tych 65.000!! Zainteresowanie specjalne poszczególnych krajów swoimi malarskimi rocznikami, jest ostrą koniecznością.

Patrząc na zatroskaną tym wszystkim, okrągłą i cudownie złocistą twarz Mai, zaczynam nagle rozumieć, że forma „miłości” zawartej w jej rysunkach, jest fragmentem tylko wielkiego źródła jej miłości ogólnej, wszechludzkiej, i że to ta sama miłość przejawia się w malowanych przez nią ostatnio, kwiatach i dzieciach i w jej własnym dobrym uśmiechu.

Ale właśnie chcę koniecznie wywołać ten uśmiech u zasmuczonej Mai, więc pytam o rzeczy weselsze, o sam początek letniego pobytu Mai w Paryżu — w okresie przedkrzyżowym, w 1933 roku.

I rzeczywiście, jak majowe słońce po deszczu, rozpromienia się jej twarz. Opowiada o swoich pierwszych krokach na terenie Paryża, o swojej wizycie u dyktatora prasy i lustrowanej, pana Vogel'a, który po-

obejrzeniu jej rysunków powiedział: „Madame ce sont des dessins de maître — vous n'avez rien à apprendre à Paris!” — i otworzył przed nią drzwi wszystkich redakcji Paryża.

Maia nauczyła się dużo, — tylko nieszcześliwej prasie narobiła kłopotu, że sławna już historia jednemu rysunków zatytułowanych: „Hitler intime ou: les amours du susse Adolf” — Pismo zamknęło z hałasem i z procesem, a redaktor w konkluzji powiedział do Mai z żalem: Vos dessins, Madame ont été si vivants, qu'ils ont tué ma revue”. (Pani rysunki były żywe, ale uśmierciły moje pismo).

W całej tej sprawie ratuje potem Maię sam Sarraute za cenę możliwości kupienia tych 11 sławnych rysunków!!

Dalej opowiada Maia o swojej wystawie w Gallerie Zak: Ministerstwo Sztuk Pięknych; zakupuje jej portret Louise Hervieu — prasa zdobyta — Paryż zdobyty!

Po powrocie do kraju, wystawia Maia w salonie Garlińskiego i szturmem zdobywa Warszawę, z Marszałkiem Rydzem - Śmigłym włącznie, który zakupuje jej obraz.

Rezultatem tej wystawy jest szereg zamówień przeważnie na portrety. Jeżeli Maia znajdzie jeszcze wydawcę na swoje „fraszki” (20 rysunków), będzie najszcześliwszą z kobiet.

Wystawa była dla niej dopięciem, potwierdzeniem, że jest lubiana, potrzebna, konieczna. — Może uda się jej teraz unormować sobie życie, odetchnąć, popracować w trochę swobodniejszych warunkach.

Jak Danał, marzy Maia o złotym deszczu.

Obecnie, wszystkie obrazy są na wystawie w Krakowie. Maia myśli o nowej wystawie w Warszawie w jesieni, już ma parę rzeczy zaczętych, jest pełna projektów, bo oto los mruga na nią zachęcająco, ludzie uśmiechają się życzliwie, jest wiosna, ładni chłopcy chodzą po świecie. (Maia mówi, że bardzo ich lubi).

Ale czas strasznie przedko mijają. Na tym siódmym piętrze. Zbieram się opieszałe i nagle przychodzi mi do głowy, czyby Maia nie zechciała narysować swej karykatury. Niechętnie odmawia, że nie chce, że nie umie. (!!). Wreszcie wybuchła, że siebie nie lubi, bo chciałaby być smukłą, wiotką i długą jak Leda, jak Danae, a nie jest. O Maiu! Grzech bogom zazdrości! A zresztą, co można wiedzieć jak tam było naprawdę z budową tych cór Olimpu? Może legenda znana z błag, wysublimowała im tak sylwetki? Śmieje się Maia, ale narysować nie chce. Z żalem opuszczam ten pokój zamieszkały przez boginię i różne filuterne historyjki. I przypominam mi na myśl, że tośliby wiezyły w wędrówce dusz, że Maia musiała mieć coś z Grecją i Olimpem wspólnego, zanim zachęczyłszy o wiek XVI gdzieś w Europie Środkowej, o wiek XVIII w Wersalu, wybuchnęła nam w Polsce w wieku XX, tym swobodnym talentem grecko - francusko - polskiej kultury, pana Vogel'a, który po-